



**You have downloaded a document from  
RE-BUŚ  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Rozważania o utracie książek

**Author:** Krystyna Heska-Kwaśniewicz

**Citation style:** Heska-Kwaśniewicz Krystyna. (2015). Rozważania o utracie książek. W: A. Tokarska (red.), "Z życia książki : ochrona i konserwacja zbiorów bibliotecznych oraz konteksty : prace dedykowane profesorowi Leonardowi Ogiermanowi" (S. 195-208). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## Rozważania o utracie książek

Chyba w każdym z nas głęboki ślad odcisnęły słowa Stanisława Vincenza z eseju *O książkach i czytaniu*:

Kto stracił własną bibliotekę — jak wielu z nas, stracił może swą osobistą tradycję intelektualną, stracił zarys własnych aspiracji umysłowych i stracił może nawet coś więcej, prawie jakby organ swego ciała. Bo co przedtem miał „pod ręką”, co miał łatwe i dostępne jak krok zdrową nogą, tego musi teraz szukać jak kaleka, który sięga po szczudła lub ma założyć protezy<sup>1</sup>.

S. Vincenz sam doświadczył takiej utraty, gdy musiał opuścić dom rodzinny w Stanisławowie. W *Dialogach z Sowietami* opisywał naradę rodzinną przed wejściem Sowietów w 1939 roku, gdy postanowiono usunąć z biblioteki książki, które mogłyby specjalnie zainteresować „czujną policję sowiecką”. Analizując opis owej narady, możemy się dowiedzieć, jakie książki były w owej legendarnej bibliotece Vincenzów: otóż poza klasyką były to dzieła rosyjskie i ukraińskie wydawane w dużej mierze na emigracji, pamiętniki z czasów wojny domowej, wydawnictwa statystyczne i socjologiczne, np. „Woprosy Dieriewni” (miesięcznik wydawany przez rosyjskich eserów w Berlinie). Biblioteka była uporządkowana i tego typu literatura wydzielona została w osobnej szafie. W pamięci rodzina przechowywała dawne wspomnienia carskiej rewizji policji, więc na wszelki wypadek postanowiono niektóre teksty usunąć. Uczucia towarzyszące tej decyzji znalazły się w następującym akapicie:

---

<sup>1</sup> S. Vincenz: *O książkach i czytaniu*. W: Idem: *Po stronie dialogu*. Warszawa 1983.

Co prawda, szkoda było tych głosów ludzkich, tych książek, z których niejedna zniknęła prędko i na zawsze z rynku księgarskiego. A wówczas nie mieliśmy jeszcze na tyle wyobraźni, aby przypuścić, że wszystkie nasze książki, lub prawie wszystkie, ulegną zniszczeniu<sup>2</sup>.

Dzięki rozważaniom autora *Na wysokiej połoninie* możemy dostrzec rozmaite typy emocji wiążące się z tą utratą, a więc w wymiarze społecznym to przerwanie ciągłości tradycji kulturalnych, jakby zatrata „ludzkiego głosu”, którym „mówiły” książki, w wymiarze jednostkowym utrata części siebie, coś jakby kalectwo duchowe i fizyczne. Jednocześnie S. Vincenz stwierdza, że nawet utracone nasze książki i ich dziedzictwo żyją w nas, a taka strata pozwala zrozumieć, które z nich były nam najdroższe. Książki traktowane są jak istoty żywe, czujące i myślące. I jest to spostrzeżenie natury ogólniejszej, ponieważ ilekroć sięgamy do tego typu relacji, zawsze spotykamy odczucia bardzo osobiste, wręcz intymne, zabarwione emocją, można nawet mówić o dialogach z utraconymi książkami. Odnosi się ta refleksja jednak nie tylko do zbiorów prywatnych. Gdy przegląda się dwutomową *Walkę o dobra kultury. Warszawa 1939—1945*, pieczołowicie opracowaną przez Stanisława Lorentza, dostrzec można podobną determinację i poświęcenie bibliotekarzy, uczonych i osób prywatnych, walczących dramatycznie o ocalenie każdego tomu. I podobna jest rozpacz, gdy zagłada okazała się nieodwracalna<sup>3</sup>.

Literatura światowa, od Szekspira chyba poczynając, pełna jest zwierzeń ludzi, którzy potracili swoje ukochane książki lub nawet całe księgozbiory i czują się osieroceni, jakby utracili bliskie osoby. Czy to w wypadku osobistych tragedii, kataklizmów historycznych czy też klęsk spowodowanych przez żywioły, sytuacja zawsze jest podobna. Od porażenia, przez próbę ratowania lub odzyskania, po zadumę, że tak można było potraktować książkę, wciąż powtarza się podobny schemat stanu psychicznego, nawet kryzys psychologiczny przypominający przeżywanie żałoby<sup>4</sup>. Dlaczego tak się dzieje? Chyba trafnie odpowiedziała na to pytanie Zuzanna Rabska, pisząc: „W posiadaniu własnych książek jest coś bardziej osobistego niż w posiadaniu jakiegokolwiek dobra ziemskiego. Dzieje się tak z tego powodu, że przeszły w nie fluidy naszego ducha, że pełne są naszych odczuć i wzruszeń, że wyrażają naszą osobowość”<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> S. Vincenz: *Dialogi z Sowietami*. Kraków 1991, s. 11.

<sup>3</sup> *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939—1945*. T. 1—2. Księga zbiorowa pod redakcją S. Lorentza. Warszawa 1970.

<sup>4</sup> Por. M. Lis-Turlejska: *Traumatyczne zdarzenia i ich skutki psychiczne*. Warszawa 2005; M. Herbert: *Żaloba w rodzinie*. Tłum. M. Gajdzińska. Gdańsk 2005; S. Puzyński: *Depresje*. Warszawa 1988.

<sup>5</sup> Z. Rabska: *Moje życie z książką*. T. 2. Warszawa 1964, s. 484.

Nieprzypadkowo więc wielu okupantów, agresorów, tyranów rządy swe zaczynało od unicestwienia książek. Wyliczanie można by zacząć od zniszczenia Biblioteki Aleksandryjskiej, a zakończyć współcześnie. Tyrani boją się książek, ich zawartości myślowej i emocjonalnej, „dynamitu”, który w nich tkwi. Adolf Hitler — rzecz powszechnie znana — tak zaczynał swe rządy. W roku 1933, kiedy w Niemczech, w miastach uniwersyteckich „oczyszczano” biblioteki z „destrukcyjnego piśmiennictwa”, spłonęło około 25 tys. książek. Gdy w 1930 roku Ferdynand Ossendowski ogłosił zbeletryzowaną biografię wodza rewolucji, pt. *Lenin*, która została przetłumaczona na kilka języków europejskich, to już w 1932 roku interweniowała ambasada sowiecka w Rzymie — w konsekwencji część nakładu skonfiskowano, a resztę zniszczono. W Polsce tuż po zakończeniu II wojny światowej NKWD kazało ekshumować zwłoki pisarza z grobu w Milanówku (zmarł w 1945 roku), by upewnić się, że autor *Lenina* nie żyje! To był bardzo „groźny” pisarz, w PRL-u cała jego twórczość znalazła się w zapisie cenzorskim i została wycofana z bibliotek<sup>6</sup>.

Nasza historia narodowa, obfitująca w dramatyczne wydarzenia, stanowi znakomitą egemplifikację tego typu rozważań. Zwłaszcza wiek XX, który przyniósł wojny totalitarne, rewolucje i wielorakie tragiczne sytuacje, ujawnił, że niezależnie od tego, czy atakował nas nieprzyjaciół ze Wschodu, czy z Zachodu, zawsze jego łupem padały biblioteki, muzea, zabytki kultury sakralnej i prywatne księgozbiory. Ale już dużo wcześniej, w okresie potopu szwedzkiego rozgrabiono biblioteki i najwartościowsze dzieła wywieziono za morze, a wiele ksiąg uległo zniszczeniu. Był też w Polsce taki okres, gdy groźne książki wywożono na makulaturę — to lata stalinowskie, które znały także „czystki” w bibliotekach, nazywane „oczyszczaniem” księgozbiorów. Pisząca te słowa dobrze pamięta pewne wspomnienie prof. Zbigniewa J. Nowaka, który powiedział z goryczą, ale i z odcieniem dumy, że raz w życiu „ukradł” książkę — pierwszy tom *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza „jadący” na przemiał w zbiornicy makulatury<sup>7</sup>.

Potem znowu w stanie wojennym, w trakcie rewizji w prywatnych mieszkaniach SB szukało pewnych książek, a niezależnie od tego przez cały PRL konfiskowano prohibity. Walka więc obejmuje też książki będące nośnikami zakazanych treści ideowych, a także tożsamości narodowej.

<sup>6</sup> Pisałam o tym w: *Przed czym chciano uchronić młodego czytelnika na Śląsku w okresie stalinowskim, czyli o czystkach bibliotecznych w bibliotekach szkolnych lat 1948–1953*. W: *Młody czytelnik w świecie książki, biblioteki i informacji naukowej*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz i I. Socha. Katowice 1996, s. 73–80. Por. też Z. Żmigrodzki: *Cenzura PRL. Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu I X 1951 r.* Pośl. Idem. Wrocław 2002.

<sup>7</sup> O takich zachowaniach pisze także A. Drózd: *Działalność katowickiej zbiornicy księgozbiorów zabezpieczonych na Górnym i Dolnym Śląsku w latach 1947–1955*. „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 2012, nr 2, s. 81–100.

Zofia Kossak, opisując pogromy na Wołyniu w latach 1917 i 1918, ukazała postać Jana Pruszyńskiego, właściciela majątków Sewerynki i Werborodync. Był to

stary kawaler i dziwak, nie mogąc się zdecydować odjechać od rodzinnych stron, zjechał do Nowosielicy i u nas zamieszkał. Chłopi, uważający go za nieszkodliwego maniaka i niedołęgę, pozwolili zostawać mu w Sewerynkach do ostatniej chwili, toteż żegnając swój stary dom, brodził po kolana w strzępach całe życie zbieranej, pełnej białych kruków biblioteki, i patrzył, jak gromada dzieci wiejskich wśród krzyków i śmiechu tłukła markizy i pasterzy z saskiej porcelany. Kilkanaście bab, klóścąc się zawzięcie, cięło nożycami do strzyżenia owiec oryginalne gobeliny z XVI wieku, przykrawając je na miarę łóżek, którym od dzisiaj miały służyć jako kapy, i spluwały, pokazując sobie nagie ciała nimf. Błysnęło coś złotem z gruzu rozwalonego komina, uderzyło splakane oczy wygnańca: stary, niezmiernie cenny zegar cichym brzęknięciem rozbitego pudła żegnał swego pana, któremu od dzieciennych lat śpiewał kuranty. Tuż obok, na starym błękitie wdeptanej w błoto okładki, litera „N” z koroną cesarską i wieńcem nasunęła szereg wspomnień. Był to szczątek albumu, ofiarowanego niegdyś Napoleonowi przez miasto Warszawę. Znajdowały się tam mapy miniaturowo malowane, przedstawiające drogę od Warszawy do Smoleńska...

Pod nim parę kart z pierwszego wydania Statutu Kazimierzowskiego...<sup>8</sup>.

W tej samej książce autorka zanotowała z goryczą:

Pijany żołdat wylegiwał się w łóżku mojej matki; brudne dzieci wśród chichotów darły wyblakłe dagerotypy, dawne listy i mnóstwo dawnych pamiątek niezmiernie drogich. Wielkie szafy, niegdyś źródło nienasyconej ciekawości, niezliczone drobiazgi, z których każdy miał historię, piękne i dobierane książki w ogromnej ilości — wszystko to zostało gorzej niż spalone, bo sprofanowane i sponiewierane<sup>9</sup>.

W książce *Ku swoim*, którą można uznać za *Pożogę* w zbeletryzowanej wersji dla młodego czytelnika, poznajemy niektóre tytuły utraconych książek:

Z bogatej biblioteki kosobowickiego dworu ocalało zaledwie kilkanaście książek, w tym niektóre Włódkowe: *Robinson Cruoe*, *Duch*

<sup>8</sup> Z. Kossak: *Pożoga*. Katowice—Cieszyn 1990, s. 50.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 72.

*puszczy, Cudowna podróż, Serce, Chłopcy z Placu Broni*. Wystrzępione i zbrudzone stanowiły one największy skarb i radość Janka. Szanował je niby świętość, przewracając ostrożnie nadszarpnięte kartki. Wszak gdyby się rozleciały, nikt by drugich podobnych nie dostał. Nie ma już książek!<sup>10</sup>

To tylko jeden z przykładów, a przecież sytuacja podobna była wówczas w wielu polskich dworach, ponieważ w każdym z nich znajdowała się biblioteka, często stanowiąca dziedzictwo wielu pokoleń, zawsze starannie dobierana, często zawierająca białe kruki. Każdy z tych księgozbiorów tworzył wysmakowaną kolekcję. Zwraca uwagę fakt, że w ocenie pisarki gorsze od spalenia jest zbezczeszczenie, sprofanowanie książek. Jest w tym chyba coś bardzo istotnego: dlaczego mścić się na książce? Spalić, podrzeć — to unieczystwić, ale sponiewierać? Ów pozornie martwy przedmiot! Dla kulturalnego człowieka rzecz wydaje się niepojęta! Tak się jednak manifestuje najwyższa pogarda dla innego narodu, pogarda i chęć zniewagi, ale i lęk przed nim. To odczucie będzie powracało w różnych świadectwach kulturowych, niezależnie od czasu, w jakim notatki powstaną.

Dla wielu ludzi własna biblioteka i własne książki są synonimem domu, a ich utrata równa się zagładzie własnego miejsca na ziemi, właśnie domu. Czarny Jaś, Jan Wuttke z *Kamieni na szaniec* oraz *Zośki i Parasola* Aleksandra Kamińskiego, pisał we wrześniu 1943 roku z okazji imienin ojca, Gustawa Wuttke, snując wizję spotkania w odrodzonej Polsce: „Nie tęskno Ci do domu? Będzie stolik nakryty i będą książki”<sup>11</sup>.

Czas II wojny światowej i okupacji, przynosząc zagładę wielu domom, był też wyrokiem na książki i biblioteki, zarówno domowe, jak i państwowe. Czytając różnorodne relacje, dostrzec można, że osoby prywatne i bibliotekarze często z narażeniem życia ratowali książki, które okupant — i ten czerwony, i ten brunatny — traktował jako szczególnie groźnego wroga. Niektóre zaś, najcenniejsze pod względem artystycznym, miały wzbogacić zasoby Rzeszy.

Alodia Kawecka-Gryczowa, pracując w zniszczonej po powstaniu warszawskim Warszawie, tuż przed ewakuacją niemiecką, napisała wprost:

Obowiązek ratowania za wszelką cenę — cenę własnego zdrowia, a niekiedy i życia — wzięli na siebie ludzie szczególnie ofiarni. Jak wiadomo, wielu z nich nie miało żadnej zaprawy w pracy fizycznej

<sup>10</sup> Z. Kossak: *Ku swoim. Powieść dla młodzieży*. Ilustr. K. Kossak. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin [1931], s. 13.

<sup>11</sup> Cyt. za: *Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów*. Oprac. T. Strzembosz. Warszawa 1994, s. 198.

oraz w znoszeniu nad wyraz ciężkich warunków, których nie szczędziły szykany hitlerowców i ostra zima. Tylko największy wysiłek woli i głębokie przeświadczenie o wysokiej wadze celu przełamywały słabość mięśni, serca, płuc, pozwalały zwalczać dotkliwie zimno i niedożywienie<sup>12</sup>.

S. Lorentz, jak już wspomniano, zebrał mnóstwo relacji na ten temat. Czytając je, możemy dostrzec ogrom tragedii osobistych i heroiczny wysiłek dziesiątek osób zmierzający do ratowania książek własnych, bibliotecznych, wybranych, wartościowych, ale także każdej książki, bo każda była dla kogoś jakoś specjalnie istotna. W *Zośce i Parasolu* A. Kamińskiego jest taka symboliczna scena, gdy w czasie powstania warszawskiego Andrzej Morro podnosi z gruzów pięknie oprawiony tom z rozbitej bombą biblioteki w jednym z domów i odruchowo oczyszcza książkę skrajem panterki, a potem wstawia na wolne miejsce na nierozbitej jeszcze półce z książkami. Choć ma świadomość, że postępuje irracjonalnie — to przecież ten nawyk człowieka kulturalnego jest silniejszy<sup>13</sup>. I ta sytuacja bardzo dobrze, choć *à rebours* koresponduje z konstatacją Karoliny Lanckorońskiej, która opisuje we *Wspomnieniach wojennych* wejście Sowietów do Lwowa w 1939 roku. Uczona kilkakrotnie wspominała o aktach niszczenia książek, o owijaniu żywności w wyrwane kartki z albumu o malarstwie florenckim, w których rozpoznała swoją własność z biblioteki w Komarnie<sup>14</sup>. A o zamieszkałym w domu uczonnej kapitanie Armii Czerwonej, „towarzyszu Pawłyszeńce”, napisała: „Wpadł do mojego pokoju, oglądał bibliotekę, w której było szczególnie dużo książek włoskich, i pokazawszy nieprawdopodobną ilość białych kłów zaczął wykrzykiwać »Faszystowska biblioteka!«”<sup>15</sup>. K. „Lanckorońska tłumaczy to kompleksem niższości, nienawiści do kultury, której najeżdźca nie posiadał<sup>16</sup>. Jednak Rosjanie posiadali ją również w stopniu bardzo wysokim, zaś Niemcy generalnie postrzegani byli jako naród o bardzo wysokiej kulturze, a przecież i oni niszczyli książki, nie tylko paląc je, ale i profanując. Natomiast ów kapitan Pawłyszeńko widocznie bał się książek, ich zawartości, Włochy kojarzyły mu się tylko z faszyzmem.

Wybitny krytyk literacki i filmowy, Karol Irzykowski, pisał o ocalałych z dawnych zbiorów książkach:

<sup>12</sup> A. Kawecka-Gryczowa: *Ochrona zbiorów Biblioteki Narodowej*. W: *Walka o dobra kultury*. T. 1..., s. 227.

<sup>13</sup> A. Kamiński: *Zośka i Parasol. Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich*. Warszawa 1970, s. 405.

<sup>14</sup> K. Lanckorońska: *Wspomnienia wojenne*. Kraków 2001, s. 20.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 39—40.

Czymże to jest wobec mojej dawnej biblioteki, która się rozrastała przez pięćdziesiąt lat organicznie w różnych kierunkach, dziełami nie dziełami, wciąż idąc za etapami mojej myśli. [...] Moja biblioteka to nie była zbieranina, jakby się komu wydawało: każda książka miała historię jakiejś namietności, myśli, wybuchu czyhającej ciekawości, systematycznej ochoty albo pochodziła z wyjątkowego źródła<sup>17</sup>.

Zamknął całość bolesną refleksją:

Wszystkie moje książki kochane, przepraszam was, żem was opuścił i wydał na zniszczenie, a wyście mi sprawiały tyle przyjemności<sup>18</sup>.

Stojąc przed ocalałymi zbiorami Juliusza Wiktora Gomulickiego, pełen żalu

Irzykowski [...], odwrócił się nagle i rzekł ze zgryźliwym grymasem:

— Patrzeć na to nie mogę...

Nie od razu zrozumiałem, że tak manifestował żal za własnymi książkami.

— Tak jest — potwierdził — straciłem wszystkie...<sup>19</sup>.

Wincenty Korab-Brzozowski, poeta młodopolski, do resztki ocalałych z bombardowania książek skierował ostatnie pożegnanie: „Spoczywajcie w pokoju”<sup>20</sup>. Pierwszoosobowa forma podkreśla osobisty, serdeczny stosunek do książek, które traktowane są jak żywe, czujące istoty, a formuła pożegnania przypomina nekrolog.

Jan Lorentowicz, posiadacz dziewięciu tysięcy starannie dobranych książek (francuscy symboliści, teatralia, zbiorki poezji młodopolskiej, epistolografia polska z przełomu XIX i XX wieku), przebywając w piwnicy podczas nalotu na Warszawę, nie martwił się o wartościowe przedmioty, nie bał się o siebie, a jedynie o książki<sup>21</sup>.

Jednak nie była to postawa znamienita tylko dla literatów, artystów i uczonych, ponieważ także: „Pewien dyrektor Banku Powszechnego, Artur Śliwiński, posiadający w większości dublety z Biblioteki Rapperswilskiej (przeszło

---

<sup>17</sup> J.W. Gomulicki: „*Diabeł i zboże*”. *Ze wspomnień o warszawskich miłośnikach i ratownikach książki w dobie okupacji hitlerowskiej*. W: *Walka o dobra kultury*. T. 2..., s. 55.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>19</sup> P. Grzegorzczak: *Zbiory Karola Irzykowskiego*. W: *Klerk heroiczny: wspomnienia o Karolu Irzykowskim*. Oprac. B. Winklów. Kraków 1976, s. 148.

<sup>20</sup> J.W. Gomulicki: „*Diabeł i zboże*”. *Ze wspomnień o warszawskich miłośnikach i ratownikach książki w dobie okupacji hitlerowskiej*. W: *Walka o dobra kultury*. T. 2..., s. 57.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 153.



4 tys. tomów), cenił ją nade wszystko i lubił porównywać z dewizami zagranicznymi w sensie materialnymi”<sup>22</sup>. W tym czasie potraciło swoje księgozbiory wiele wybitnych osób ze świata nauki, kultury i sztuki.

Bardzo przejmujący obraz namalował Bohdan Korzeniewski, krytyk teatralny, reżyser i historyk teatru, który w 1945 roku za zgodą władz niemieckich ratował zbiory Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Zobaczył mianowicie, jak Wacław Borowy, wybitny badacz literatury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego,

przykleknął w sieni bibliotecznej i odmrożonymi rękami w tych swoich włóczkowych mitenkach zaczął rozgrzebywać ostrożnie udeptaną warstwę papierów. Po chwili podniósł się z twarzą rozjaśnioną nikłym uśmiechem, dla niego tak charakterystycznym; było w tym coś z uśmiechu zawsze, coś z zawstydzenia i coś z ironii.

— Niech no pan spojrzy — powiedział — zamęt w Bibliotece uzupełnia nasze braki energii i wydobywa z zapomnienia rzeczy cenne. — Podał mi gruby szkolny zeszyt. Brulion zawierał rękopis *Grzechu* St. Żeromskiego<sup>23</sup>.

Widok uczonego na klęczkach, szukającego, czy coś nie ocalało, jest przejmujący. Autor *Kamiennych rękawiczek*, wtedy już pięćdziesięciopięcioletni, elegancki, subtelny mężczyzna, miał odmrożone ręce, a przecież najważniejsza była dla niego próba ocalenia zbiorów bibliotecznych, dlatego w geście pełnym pokory pochylił się nad szczątkami książek i rękopisów. B. Korzeniewski stwierdza, że obraz ten „mógłby wejść jako ilustracja do historii literatury polskiej. Jej dzieje pełne są takich zdarzeń”<sup>24</sup> i jest to temat na kolejne rozważania.

Przywoływana już A. Kawecka-Gryczowa też zapamiętała uczonego w podobnej sytuacji: „Pamiętam jak dziś promienną, wniebowziętą twarz Borowego, gdy dotykał autografu *Vade-mecum*, gdy głaskał opuchniętymi od odmrożeń palcami małe karty rękopisów”<sup>25</sup>. W. Borowy zapisał się w polskiej nauce i kulturze także jako znakomity bibliotekarz, nazywano go „fundamentem biblioteki”<sup>26</sup>, a tamten czas sprawił, że można o nim też mówić jako o bibliotekarzu heroicznym. W serii *Mistrzowie* w dziele o W. Borowym jest rozdział *Bibliote-*

<sup>22</sup> A. Trepiński: *Jak ratowano dobra kulturalne w domach prywatnych*. W: *Walka o dobra kultury...*, s. 110.

<sup>23</sup> B. Korzeniewski: *Książki*. W: *Walka o dobra kultury*. T. 6..., s. 291.

<sup>24</sup> Ibidem.

<sup>25</sup> A. Kawecka-Gryczowa: *Ochrona zbiorów Biblioteki Narodowej*. W: *Walka o dobra kultury*. T. 2..., s. 231.

<sup>26</sup> A. Paluchowski: *Borovianum*. W: *Zatajony artysta. O Wacławie Borowym. 1890—1950*. Wybór szkiców i wspomnień A. Biernacki. Lublin 2005, s. 268.

*karz i czytelnik* o zasługach uczonego dla kształtowania światowego poziomu polskiego bibliotekarstwa<sup>27</sup>. Stąd prosty wniosek: koleje losów naszej kultury świadczą zarówno o jej dramatycznej przeszłości, jak i o tym, że z największą ofiarnością większość z nas potrafi ją ratować. Osób, które zachowywały się podobnie jak W. Borowy, można by wymienić dużo więcej.

Okupant pragnął, by nie została nawet kartka w języku polskim. J.W. Gomułicki, pisząc o zachowaniu Niemców w Warszawie w Bibliotece Krasińskich już w ostatnim okresie okupacji, zauważył:

Wygarnęli [Brennkommando lub Vernichtungskommando — przyp. aut.] książki spod stropu, oblali je benzyną i podpalili. Już ze stopą na gardle wypełnili wyrok zagłady wydany na sąsiedni naród. Mieściło się w nim obok ludobójstwa również i książkobójstwo. Po wytępionych nie powinno było pozostać nawet śladu w historii. Orzeczenie tej dintojry odznaczało się, jak wiadomo, konsekwencją<sup>28</sup>.

Zwraca uwagę myśl o tym, by po wytępionych nie pozostał żaden ślad, by zagłada była ostateczna. Przejmujący neologizm „ksiąkobójstwo” przez analogię do ludobójstwa przywołuje skojarzenia z największą zbrodnią przeciwko ludzkości. W pałacu Krasińskich w Warszawie, uważanym za najwspanialszą świecką budowlę barokową w Polsce, w Sali Wilanowskiej znajduje się urna z prochami spalonych w czasie powstania ksiązek przechowywanych w bibliotece na ulicy Okólnik. Sam budynek ocalał, ale cenne książki, które się w nim znajdowały, zostały wypalone doszczętnie. Wykonano na nich wyrok zagłady na naród.

Cennego materiału do rozważań dostarczają teksty Z. Rabskiej<sup>29</sup>, znanej miłośniczki ksiązek i wytrawnej ich znawczynie, posiadaczki legendarnego, starannie zbieranego przez kilka pokoleń księgozbioru oraz współzałożicielki Towarzystwa Miłośników Ekslibrisu w Warszawie. Najważniejsze dla niej były książki z dedykacjami, o których napisała:

Książka dedykowana jest unikatem, żadna nie może jej zastąpić. Autor odręcznym piśmem dokumentuje, iż należy tylko do nas. Książka taka jest żywsza, pełniejsza treści i znaczenia niż książka na ladzie księgarskiej, którą każdy może nabyć. Pulsuje w niej serce autora<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> T. Makowiecki: *Borowy bibliotekarz*. W: *Zatajony artysta...*; W. Sokołowska: „Boczny tor” w działalności Wacława Borowego. W: *Zatajony artysta...*; M. Toporowski: *Strop*. W: *Zatajony artysta...*; B. Korzeniewski: [Co uratować?]. W: *Zatajony artysta...*; A. Paluchowski: *Borovianum*. W: *Zatajony artysta...*; S. Treugutt: *Wacława Borowego sztuka czytania*. W: *Zatajony artysta...*, s. 239—287.

<sup>28</sup> Cyt. za: B. Korzeniewski: *Książki*. W: *Walka o dobra kultury*. T. 6..., s. 293.

<sup>29</sup> Zuzanna Rabska była córką Aleksandra Kraushara.

<sup>30</sup> Z. Rabska: *Moje życie z książką...*, s. 23—24.

Z. Rabska także pisze o losach bibliotek warszawskich i bibliotekarzach z narażeniem życia ratujących książki i rękopisy z Biblioteki Narodowej, Uniwersyteckiej, Publicznej, Krasińskich i Zamoyskich. Autorka *Mojego życia z książką*<sup>31</sup>, by wreszcie dotrzeć do „Krematorium książek” w fabryce papy dachowej na ulicy Belwederskiej. W jej wspomnieniach czytamy:

przyglądałam się w osłupieniu kłębowi czarnego dymu, unoszącym się z komina. Ten dym to były książki, coraz rzadsze i cenniejsze polskie książki niszczone przez „naród wybrany”. Pozbywano się ich metodą praktykowaną w obozach śmierci, gdzie słowo *komin* oznacza — śmierć.

Warczenie ciężarówką zatrzymującej się co pewien czas przed fabryką było sygnałem mającej się odbyć egzekucji na żywych i bezbronnych organizmach książ. Były to książki konfiskowane w księgarniach, czytelniach i mieszkaniach prywatnych, splądrowanych przez gestapo [...]. Na tę myśl zaciskałam pięści do bólu, wstrzymywałam się, aby nie krzyknąć na cały głos: „Precz oprawcy! Wara od naszych książek!”. Straszliwe memento prześladowało mnie po dniach i nocach<sup>32</sup>.

Autorka, pisząc „krematorium”, używa określenia stanowiącego słowo-klucz do najstraszniejszych skojarzeń związanych z hitleryzmem i zagładą. Posługuje się nim celowo, chcąc oddać grozę chwili i własną rozpacz, którą pogłębiają jeszcze bardziej określenia: „egzekucja”, „wykonanie wyroku śmierci”, by podkreślić ostateczność zgłady książek. Osłupienie, zaciśnięte pięści, straszliwe memento — to uczucia zapamiętane z tego momentu, nieopuszczające Rabskiej nawet we śnie.

Może warto tu wspomnieć, że wobec Ukrainy postąpiono jeszcze okrutniej. W znanej książce Kazimierza Moczarskiego *Rozmowy z katem* Jürgen Stroop — jeden z najbardziej bezlitosnych dowódców SS, kierujący zagładą warszawskiego getta — opowiada o niemieckim planie eksterminacji Ukrainy; miał on polegać na odebraniu tamtejszej ludności książek: ograniczeniu produkcji księgarskiej do nielicznych gazet, śpiewników i literatury rozrywkowej oraz otwarciu sklepów monopolowych, w których „sprzedawano by o każdej porze i po niskiej cenie mocne alkohole, ale tylko za dostarczoną makulaturę książkową i gazetową”<sup>33</sup>.

Ten piekielny pomysł zagłady narodu, wyniszczenia go w ciągu dwóch czy trzech generacji zwraca zarazem uwagę na fakt, iż naród pozbawiony książek traci swoją tożsamość i staje się bezradny wobec wszelkiego bezpra-

<sup>31</sup> Ibidem, s. 281.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 353—354.

<sup>33</sup> K. Moczarski: *Rozmowy z katem*. Warszawa 1993, s. 161.

wia. Było to więc zarówno ludobójstwo, jak i idące z nim w parze książkobójstwo, by posłużyć się określeniem J.W. Gomułckiego.

Wróćmy jednak do narracji Z. Rabskiej, która opowiada również o radości odzyskiwania przypadkowo ocalałych książek z własnego księgozbioru. Towarzyszy temu poczucie szczęścia i zdumienie, jakby spotkać nagle starego przyjaciela, uważanego za dawno umarłego, ale i zwątpienie, czy odzyskane tomy przywołają dawne uczucia, czy rozłąka nie wywoła wrażenia obcości, niepewności, a jednak i one:

Będą dla mnie tą serdecznie bliską rodziną, którą utraciłam w huraganie wojny. Zastąpią mi przyjaciół, których utraciłam na zawsze. Po burzach i klęskach dopłynęłam nareszcie do spokojnej przystani. Jest nią zaciszny pokój, w którym stoją nowe półki biblioteczne, w którym będę czytać i pracować<sup>34</sup>.

Dla Z. Rabskiej, jak i dla wielu osób warunkiem, by pomieszczenie mieszkalne stało się domem, są półki z książkami. Jeśli nawet nie ma ludzi, a są własne książki, znika poczucie pustki i osamotnienia. Takie postrzeganie domu-gniazda, miejsca przekazywania narodowej tożsamości ukształtowane przez romantyków trwało jeszcze przez kilka dziesiątków lat wieku XX<sup>35</sup>.

Niekonieczne są jednak kataklizmy dziejowe, wielkie wojny czy bandyckie grabieże. Bywa, że i w czasie pokoju, w zwyczajnym życiu można utracić swych najlepszych przyjaciół.

Taki dramat przydarzył się w lecie 1997 roku w czasie wielkiej powodzi, gdy Opole zalały wezbrane wody Odry, rzeki tylekroć opisywanej przez badaczy, zwanej Matką Odrą<sup>36</sup>, pięknej „majestatycznej, prastarej słowiańskiej rzeki”, posiadającej moc kulturotwórczą. Straciła wówczas swą bibliotekę prof. Dorota Simonides, wybitna folklorystka i znawczyni Śląska, która także Odrze poświęciła wiele rozpraw. Była to biblioteka niezwykle, gdyż poza kanonem literackim i książkami fachowymi, klasyką międzynarodowego folkloru, znajdowały się w niej cenne kolekcje (albumiki i sztambuchy), białe kruki, egzemplarze z dedykacjami, m.in. Juliana Krzyżanowskiego, Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej, Józefa Ligęzy, Józefa Burszty, Franciszka Kotuli i innych wybitnych uczonych, w sumie pięć tysięcy książek. Komentując to wydarzenie na łamach „Tygodnika Powszechnego”, Józefa Hennelowa zauważyła, że „nic nie jest porównywalne ze śmiercią ludzi. Ale wśród innych strat zagłada książek ma jakiś wymiar szczególny”<sup>37</sup>. Po apelu

<sup>34</sup> Z. Rabska: *Moje życie z książką...*, s. 475.

<sup>35</sup> Por. J. Prokop: *Dom rodzinny*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Warszawa [i in.] 1991, s. 163–166.

<sup>36</sup> Tak rzekę określali m.in. Zofia Kossak i niemiecki pisarz Horst Bienek.

<sup>37</sup> J. Hennelowa: *Votum separatim*. „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 30.

publicystki i wystąpieniach radiowych uczonej część książek „powróciła”, przesyłali je jako dary ludzie z całej Polski, także ci, których D. Simonides wcześniej obdarowała swymi dziełami.

A jednak gdy po latach opisała swój dramat w książce *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat*, to z jej słów nadal wieje grozą, a użyte przez nią słowo „żałoba” jest najbardziej adekwatne dla oddania ówczesnego stanu emocjonalnego. Te przeżycia wyodrębniła w osobnym rozdziale zatytułowanym *Żal za utraconymi książkami*, który stanowi pomnik i epitafium dla własnej biblioteki. Opisała konkretne egzemplarze, poszczególne półki, także książki swego autorstwa oraz archiwum: pamiątki, fotografie, nagrania, listy, pudła z bibliografią, fiszki i różne „miłe życia drobiazgi”. Uczona nakreśliła i przeanalizowała swój stan emocjonalny i odmiany cierpienia związane z utratą:

Wielka powódź zniszczyła z nieubłaganą mocą całą moją bibliotekę, a wraz z nią mój warsztat naukowy, mozolnie przez długie lata budowany. Postanowiłam podzielić się żalem za moimi książkami. Żalobę moją zrozumie tylko ten, kto na moment postawi się w moim położeniu, rozejrzy się po swojej bibliotece i pomyśli, że może to wszystko utracić w ciągu 7 minut<sup>38</sup>.

Znamienne, że czas nie umniejszył żalu, choć przyniósł nowe doświadczenia, nowe sukcesy i wiele dobra. Nawet odzyskanie dzięki dobrym ludziom czy okazynym zakupom wielu pozycji tylko częściowo umniejszyło uczucie pustki, straty, która wciąż boli. Autorka książki o folklorze śląskich dzieci napisała:

Toteż, kiedy już woda została z wyspy [Pasięka — wyspa znajdująca się w centrum Opola — przyp. aut.] wypompowana, nie pozwolono mi od razu wejść do mieszkania, gdyż mąż i syn obawiali się, że zechcą ratować książki lub — mówiąc precyzyjniej — to, co po nich zostało, a co było bardzo niebezpieczne dla zdrowia. Wówczas pojawiła się u mnie, jak zresztą u wszystkich powodzian, druga faza syndromu powodzi: stan depresji i frustracji. Powoli dotarło do mnie, że nie mam już nic! Nie mam biblioteki! „Dotarło” to źle powiedziane, gdyż proces ten wciąż trwa, ciągle jak obuchem uderza mnie myśl, że i tego nie mam, i tej książki mieć nie będę, i brak mi słowników, encyklopedii, brak ważnych notatek. Wtedy dopiero poczułam, że żalobę nosi się nie tylko po bliskim człowieku, żalobę można nosić, i to długo, także po stracie kochanych książek, notatek, po samych dedykacjach, po własnych zapiskach, po dorobku duchowym<sup>39</sup>.

<sup>38</sup> D. Simonides: *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat*. Opole 2012, s. 209.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 210.

W ten sposób po wielu latach opolska badaczka odpowiedziała na kwestię postawioną przez S. Vincenza, a zacytowaną na początku niniejszego szkicu. Po utraconych książkach nosi się żalobę jak po bliskich osobach, przechodzi się przez kolejne etapy tego uczucia, a jeśli nawet z czasem wspomnienia nieco przyblakną, to smutek po stracie pozostanie do końca życia. Gdyby pokusić się o wychwycenie wszystkich określeń, w jakich próbowano wyrazić stan psychiczny po tej stracie, to okazałoby się, że jest ona porównywalna z utratą rodziny i przyjaciół. Nigdy o książkach nie pisze się jak o martwym przedmiocie, zawsze jak o kimś żywym i bliskim, czującym, a towarzyszą temu bezpośrednie zwroty, pełne czułości, czasem dramatyczne apostrofy.

Żal i tęsknota nie znikają nigdy i choć nowe książki wita się serdecznie i radośnie, to nie wygaszają one bolesnej pamięci po utraconych tomach. Urna przechowywana w pałacu Krasińskich jest bodaj najboleśniejszą pamiątką po utraconych książkach, zarazem stanowiąc groźne memento znakomicie komponujące się z wierszem Czesława Miłosza *O książce*, zwłaszcza ze słowami o wzruszeniach płynących z pamięci o na zawsze utraconych książkach:

Gdzież jest miejsce dla ciebie w tym wieku zamętu,  
książko mądra, spokojna, stopie elementów  
pogodzonych na wieki spojrzeniem artysty?  
Już nam z twoich kart nigdy nie zaświeci mglisty  
wieczór na cichych wodach, jak w prozie Conrada,  
ani chórem Faustowskim niebo nie zagada  
i czoła zapomniany dawno śpiew Hafisa  
chłodem swoim nie dotknie, głów nie ukołysze,  
ani Norwid surowe nam odkryje prawa  
dziejów, które czerwona przesłania kurzawa<sup>40</sup>.

---

<sup>40</sup> C. Miłosz: *Trzy zimy*. Warszawa 1936.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## DIE ÜBERLEGUNGEN ZUM BUCHVERLUST

### Zusammenfassung

Der Artikel ist den Gefühlen der Menschen gewidmet, die ihre private Büchersammlungen in Folge dramatischer historischer Ereignisse und anderer Naturkatastrophen verloren haben und den Bibliothekaren, die Büchersammlungen in extremen Situationen retteten. Die damals von den Menschen erfahrenen tragischen Vorfälle kann man mit der Trauerzeit über

den Verlust der Nächsten vergleichen und die Hingabe an der Bücherrettung kann als heroisch bezeichnet werden. Die Geschichte unseres Volkes ist reich an Beispielen für solche Betrachtungen.

Schlüsselwörter: private Büchersammlungen, historischer Vorrat, Schutz von Büchersammlungen, ein Buch in der Literatur.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## DELIBERATIONS ON BOOK LOSS

### Summary

The article is devoted to the feelings of people who have lost their private book collections as a result of dramatic historical events and other disasters, as well as to librarians, who are saving library collections in extreme situations. Tragedies experienced in such times are compared to mourning after the loss of loved ones, and devotion to saving books can be described as heroic.

Our national history presents us with a rich exemplification material for such deliberations.

Keywords: private book collections, historical resource, collection protection, books in literature.

Кристина Хеска-Квасьневич

## РАЗМЫШЛЕНИЯ ОБ УТРАТЕ КНИГ

### Содержание

Статья посвящена чувствам людей, которые лишились своих частных библиотек в результате трагических исторических событий и других катаклизмов, а также библиотекарям, спасавшим библиотечные фонды в экстремальных ситуациях. Трагедии, которые пережили люди, потерявшие свои библиотеки, можно сравнить с трауром после смерти близких, а самоотверженность, с которой спасались книги, можно назвать героической.

Польская национальная история предоставляет богатый иллюстрирующий материал для подобных рассуждений.

Ключевые слова: частные книжные собрания, исторические фонды, защита фондов, книга в литературе.